NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 50 Katowice, 18-go grudnia 1932

Niedziela czwarta Adwentu.

LEKCJA
z listu św. Pawła do Koryntjan, rozdz. 4.

Bracia! tak niechaj człowiek o nas rozumie, jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic boskich. Tu już szukają między szafarzami, aby któren znaleziony był wiernym. Ale dla mnie to jest najmniejsza, żebym był od was sądzony, albo od dnia ludzkiego; lecz ani sam siebie sądzę. Albowiem się do niczego nie czuję; ale nie w tem jestem usprawiedliwion; a który mię sądzi, Pan jest. A tak nie sądźcie przed czasem, ażby Pan przyszedł, który też oświeci zakrycia ciemności, i objawi rady serc; a tedy chwała będzie każdemu od Boga.

EWANGELJA
zapisana u św. Łukasza w rozdziale III. w. 1—6.

W piętnastym roku rządów Tyberjusza cesarza, gdy Poncjusz Piłat zarządzał Judeą, a Heród był tetrarchą Galilei, Filip zaś, brat jego, tetrarchą Iturei i okręgu Trachonitis, gdy Lizanjasz, jako tetrarcha, rządził Abileną a Annasz i Kaifasz byli arcykapłanami — odezwał się głos Pański nad Janem, synem Zacharjasza, na pustkowiu. I przeszedł całą okolicę nadjordańską, głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów, jak napisano w księdze przepowiedni Izjasza, proroka:

Głos się rozlega w pustkowiu;
Drogę gotujcie dla Pana,
Jemu prostujcie ścieżyny.
Niech wszelki parów zapełnią,
zniżą szczyt każdy i wzgórze,
niech drogi krzywe sprostują,
i chropowate wygładzą . . .
A wtedy człowiek wszelaki
Zbawienie Boże obaczy".

NAUKA.

Nad brzegami Jordanu dziwne dzieją się rzeczy. Zbiega się tam wielkie mnóstwo ludzi zbliska i zdaleka, najrozmaitszych stanów: bogaczy i ubogich, mężów i niewiast, widać posiwiałych nawet starców. Cóż się stało?

Oto wśród nieprzejrzanych tłumów stoi mąż poważny, wysokiej postawy, o bladych licach — ciało jego wyschłe od ciągłego postu i umartwienia — odzienie z sierści wielbłądziej.

Cała postać surowa budzi szacunek i dziwnym urokiem pociąga do siebie. — To Posłaniec Jezusowy, św. Jan Chrzciciel.

Wrócił z pustyni, na której spędził lata młodości, staje nad rzeką i głosem potężnym woła do tych tłumów: „Gotujcie drogę Pańską, albowiem już się przybliżyło Królestwo Boże".

Woła i do ciebie ten kaznodzieja adwentowy: Czyń pokutę, żałuj za grzechy, oczyść swe życie, bo „Pan blisko jest". Wstępuj na ścieżki Pańskie! Upokórz się i wyspowiadaj się szczerze!

Głos Janowy do ciebie przemawia: Jam człowiekiem walki i tęsknoty, jam głos, co woła na pustkowiu, byście się przebudzili.

W sercu twojem tak często odzywa się głos, wołający za Bogiem, za życiem piękniejszem. — Posłuchaj tego głosu!

Pokuta to nawrócenie się i wejście w siebie.

Wnijdź w głąb serca własnego, — tam znajdziesz Boga.

Jak słodko z Bogiem przestawać, z nim się cieszyć!

Drogę gotujcie Panu!

Poniż w sobie góry pychy — idź do żłóbka Jezusowego, ucz się tam pokory!

Napełnij i wyrównaj doliny niedbalstwa, oziębłości, obojętności żarliwością wobec Boga i sumiennem spełnianiem powinności swoich!

Uczyń to — a będziesz mógł z prawdziwą radością w cudną noc wigilijną śpiewać piękną kolendę: Dzieciątko się narodziło, niebo ludziom otworzyło. Amen.

Na Adwent!

Jak powstała modlitwa „Anioł Pański".

Św. Bonawentura z zakonu św. Franciszka dał początek modlitwie, którą nazywamy „Anioł Pański". Pełen gorącej pobożności widywał on niegdyś, jak się trubadurowie zgromadzali około starych zamczysk, by śpiewać na cześć ich mieszkanek. Jako czciciel Marji zapragnął, by i bracia jego zakonni, ustanowieni przez św. Franciszka na piewców Marji, składali Królowej Nieba swoje hołdy i cześć w podobny sposób.

Postanowił więc, aby we wszystkich klasztorach jego zakonu odbywały się co wieczór publiczne uroczyste pacierze na cześć Matki Boskiej. Nakazał więc w tym celu dzwonić i wtedy schodzili się zakonnicy i odmawiali trzy razy Pozdrowienie anielskie, aby uczcić tajemnicę Wcielenia. Słowa, które Ciałem stało się w żywocie Niepokal. Marji. Ten to pobożny zwyczaj Kościół zatwierdził pod nazwą „Angelus", czyli „Anioł Pański".

Starajmy się głównie w adwencie, by modlitwy tej ku czci Marji nie pominąć, opiewa ona bowiem początek Wcielenia i Narodzenia Pańskiego.

Nieśmy pomoc tym, którzy jej od nas wymagają.

List pasterski ks. biskupa łódzkiego.

J. E. ks. biskup dr. W. Tymieniecki wydał list pasterski, w którym wskazuje zło czasów dzisiejszych i nawołuje do niesienia pomocy tym, którzy jej od nas wyglądają.

„Głębokie przeobrażenie stosunków na świecie

— pisze ks. biskup — które przeżywa ludzkość w dobie obecnej, wymaga od pokolenia dzisiejszego ciągłej ofiary, ograniczenia wygód życiowych, dzielnego ducha, niezłomnej woli przetrwania trudności i niepoddawania się pokusom przygnębienia. Doświadcza nas Bóg, aby drogą krzyża wyprowadzić nas z domu niewoli w krainę lepszej przyszłości. Niewolą ludzkości stało się jej pogrążenie się w materjaliźmie, jej kłanianie się złotemu cielcowi, jej złudne wmawianie w siebie, ze samem gromadzeniem dóbr materjalnych i pieniądza człowiek rozwiąże wszystkie trudności i zapewni sobie szczęście na ziemi. Rzeczywistość rozwiała te mrzonki i wykazała po raz niewiadomo który, **że „nie samym chlebem żyje człowiek"**, że prócz dostatków, których nam Bóg i ziemia nie skąpi praca ludzka u podstawy swojej musi mieć głęboki podkład moralny, któryby wyrażał się nie w chciwości, samolubstwie i chęci użycia doczesnego, jeno w dobrej woli służenia ludziom i Bogu i w pragnieniu zbawienia duszy na wieczność.

Doświadcza nas Bóg i krzyżem doświadczenia przeorywa głęboko, niby pługiem ziemię, twardą głębę serc naszych, i sieje w nią ziarna wiary, nadziei i miłości. Wśród ziaren, które staną się niewątpliwie posiewem odrodzonego układu stosunków na świecie najpiękniejszem i najzdrowszem jest ziarno miłosierdzia, z gleby miłości Bożej i ludzkiej wyrastające. Już dzisiaj z radością stwierdzić możemy, że rozumienie i poczucie wzajemnej pomocy między ludźmi wzrasta z dnia na dzień. Mnożą się wysiłki, różniczkują sposoby, któremi śpieszy się z pomocą rozwielmożonej po świecie biedzie i nędzy: **karmi się głodnych, przyodziewa nagich, pociesza smutnych, ociera łzy płaczącym, pokrzepia wątpiących, dożywia dzieci, wyszukuje pracy dla starszych bezrobotnych.** Zaczynają rozumieć wszyscy i każdy z osobna, że bieda dosięga nas nietylko wtedy, kiedy my sami ubożejemy, ale i wtedy, kiedy nasz bliźni cierpi niedostatek. Pod wpływem doświadczenia coraz jaśniejsza staje się dla nas prawda, że nie wtenczas jest nam dobrze, kiedy przed nami są pełne zastawy, ale wtenczas dopiero, kiedy towarzyszy nam świadomość, że i sąsiadom naszym nie dokucza głód i chłód. Celem bowiem naszym na ziemi nie jest gromadzenie bogactw i dostatków doczesnych, jeno ich rozumne produkowanie i sprawiedliwe zużywanie na pożytek społeczeństwa i na chwałę Bożą. **My, mieszkańcy tej ziemi, jesteśmy tylko przejściowymi gospodarzami i włodarzami na roli Pańskiej.** Obfita zapłata, czas żniwa, czeka nas w niebiesiech. Ludziom dobrze czyniąc, Boga samego chwalimy, bliźnim służąc, Bogu służymy. „Zaprawdę powiadam wam, pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili" — powiada Chrystus (Mt. 25. 40). „Nie skarbcie sobie, tedy, skarbów ziemi, gdzie rdza i mól psuje, i gdzie złodzieje wykopują i kradną. **Ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną"** (Mt. 6, 19, 20).

Dzisiejszy krzyż doświadczenia przywraca tedy ludzkości pojęcie bliźniego, wprowadza z powrotem do dusz ludzkich Chrystusa. Korzystajmy tedy, ukochani moi, z doświadczenia krzyża, **uczmy się płynącej z niego nauki, nie ustawajmy w pracy nad rozwinięciem w sobie cnoty miłości i miłosierdzia".**

W końcu swego listu pasterskiego zachęca ks. biskup do zbiórki na rzecz biednych pieniędzy, — odzieży, żywności, która odbędzie się na terenie Łodzi i całej diecezji w dniach 18—24 bm. pod kierownictwem miejscowej „Caritas".

Marja pomocą w każdej potrzebie.

Było to w dzień zaduszny. Powietrze bardzo niemiłe. Z nieba zachmurzonego spadał zwolna od czasu do czasu zimnemi kroplami deszcz, a przeszywający wiatr jesienny wiał po drzewach i krzewach, zrywając z nich ostatnie zwiedłe liście.

Na cmentarzu pewnego ludnego miasta widać niezwykły ruch. Tysiące ludzi tłoczy się obok siebie z wieńcami lub bukietami w rękach na mogiły swoich ukochanych zmarłych. Na wielu grobach klęczą lub stoją gromadki, jedni modlą się za spokój duszy, drudzy ozdabiają nagróbki. Dalej nieco nad świeżo usypaną mogiłą klęczy dwoje dzieci, jedno z nich wybladłe dziewczątko, mniej więcej około lat 14-tu, a drugie — mały chłopczyna. Ozdobiły kurhanek prostym wieńcem i zaczęły się modli. Musiały być dziećmi bardzo biednych rodziców, odzież ich była nikła i prosta, a dziewczątko wyglądało źle odżywione. Także i krzyż na mogile był ubożuchny! Dwie z grubsza ociosane deszczułki, złożone w kształcie krzyża, tworzyły godło zbawienia, a na środku tego był przytwierdzony wizerunek Matki Bożej.

Pod obrazkiem były wyryte słowa:

„Tu spoczywa w Panu wdowa Agnieszka Hablińska. Po długiej i ciężkiej chorobie poszła za swym mężem do lepszego życia. Wieczny odpoczynek raz jej dać, Panie, a dwie biedne sieroty miej w opiece".

A więc owe dwoje dzieci były sierotami. Jaki los je czeka! Któż będzie je żywił i przyodziewał, któż weźmie je w swoją opiekę.

Takie myśli zdaje się, niepokoiły także biedną dziewczynę. Skoro bowiem skończyła się modlić za duszę matki, wzniósłszy ręce do góry, cicho i gorąco mówiła:

„O drogi Jezu i Ty, Matko Boża! Spoglądnij litościwie na nas, biedne sieroty! Nie opuszczaj nas w niedoli; ześlij nam litościwych ludzi, którzyby nas wzięli w swoją opiekę!"

„Amen. Amen", dodał chłopczyk.

„Szczególnie Ciebie", modliło się dziewczę drżącym głosem i ze łzami w oczach, „Ciebie Matko Boża, błagamy o pomoc. Ty jesteś jedyną pomocą biednych i opuszczonych, Ty nas z pewnością nie opuścisz. O ratuj nas, ratuj!"

„O ratuj, ratuj nas!" szeptał chłopczyna za nią. W gorącej modlitwie oczy obojga dziatek zwrócone były na obrazek Marji, a głośne wzdychanie wyrywały się z ich piersi. Biedne dzieci były tak zatopione w modlitwie, że nie zauważyły, jak jakiś czarnoubrany pan stanął za niemi niespostrzeżenie i przysłuchiwał się ich gorliwej modlitwie. Dopiero kiedy uprzejmie je zagadnął, obróciły się i spoglądnęły na niego ze zdziwieniem.

„Czy rzeczywiście jesteście sierotami tu spoczywającej niewiasty?" — zapytał pan dobrotliwie.

„Tak, panie!"

Dziewczę tylko odpowiedziało, chłopczyna zaś przytulił się trwożliwie do siostry i oblicze ukrył w fałdach jej sukienki.

„A więc zostałyście teraz samotne na świecie; ponieważ, jak świadczy wyryty napis na nagróbku, także i ojciec was odumarł!"

Smutno skinęło głową biedne dziewczę.

„Z czegóż żyjecie?“ — pytał pan dalej.

„Ja bawię dzieci naszej sąsiadki, odpowiedziała biedna sierota, aza to daje nam obojgom pożywienie“.

„Nie macie jakich krewnych?“

„Nie, brzmiała odpowiedź. Pan westchnął głęboko. Chwilę spoglądał wdal. W tem oblicze jego przebiegł wyraz szczerej litości i wzruszonym głosem rzekł: „A więc, dzieci moje, zajmę się wami. Wasza serdeczna modlitwa i rzewne błaganie do Matki Bożej nie będzie daremne. I ja jestem w wielkim smutku i mnie także Bóg ciężko nawiedził. W przeciągu trzech dni zabrała mi złowroga dyfterja dwoje dzieci, dziś odwiedzam ich groby“.

Zamilkł na chwilę i widać po nim było, że bardzo zmartwiony. Dziewczę było do głębi wzruszone smutkiem pana i ująwszy jego rękę, szeptało. „O rzeczywiście, nieszczęście! Ale Bóg pocieszy!“ „Tak“, rzekł pan, „pocieszy lub raczej pocieszył już poniekąd przyczyną Marji, skoro mój zwrok zwrócił na was, biedne sieroty. Moje dwoje dzieci powołał Bóg do grona Aniołów, a na ich miejsce wyznaczył mi was, by was jako własne dzieci chować. Czy zgadzacie się z tem!“

Łzy spłynęły z ócz sierót, łzy radości i dziękczynienia. W nadmiarze uczucia nie mogły przemówić słowa. Dziewczynka tylko zwróciła się do krzyża matki i wejrzała na wizerunek Marji, a spojrzenie to było wymowniejsze, niż tysiąc słów.

„Słusznie!“ odrzekł pan.

„Wdzięczność Najświętszej Pannie należy się zawsze za otrzymane dobrodziejstwa. Miejcie zawsze ufność w Najśw. Pannie, jak to właśnie okazałyście w waszych modlitwach, a nigdy nie braknie wam Jej pomocy“.

„Wiem o tem“, rzekła dziewczynka, tak mię zawsze droga matka zapewniała“. Dobrotliwy pan dotrzymał danej obietnicy. Zajął się wychowaniem dzieci, jak własnych, był dla nich dobrym opiekunem, a jego małżonka stała się im miłującą matką. Sieroty znalazły staranne schronienie i szczęście przez całe życie. I któżby wątpił, że to wszystko stało się za przyczyną Marji do Boskiego Jej Syna.

Modlitwa przed jedzeniem i po jedzeniu.

Pobożny król aragoński, Alfons, ze smutkiem dowiedział się pewnego razu, że jego paziowie nie chcą ani słyszeć o modlitwie przed jedzeniem i po jedzeniu i że ją z lekceważeniem zaniedbują. Postanowił więc w jakiś sposób zawstydzić ich i do lepszego przekonania naprowadzić. Jednego dnia wszyscy paziowie otrzymali niespodziewanie od króla zaproszenie na obiad; można sobie wyobrazić radość, jaka z tego powodu wśród nich zapanowała. Zachwyceni tak wielkim zaszczytem, wdziewają najwspanialsze suknie i o oznaczonej godzinie zbierają się w królewskiej sali. Na uprzejme skinienie króla zasiadają do stołu, ale jak zwykle bez modlitwy. I Alfons także tym razem umyślnie opuścił modlitwę.

W czasie obiadu wchodzi nagle jakiś nieproszony żebrak, zasiada do stołu i bez ceremonji zaczyna jeść i pić, ile tylko w niego wlazło. Paziowie, widząc tak bezwstydną gburowatość dziada, osłupieli i z natężoną uwagą spoglądali na króla, czy nie rozkaże im tego nieproszonego gościa wyrzucić za drzwi. Tymczasem Alfons, gdyż on to upoważnił żebraka do tego występu, spoglądał na niego wprawdzie surowo, ale spokojnie. Kiedy sobie żebrak już dobrze podjadł i napił, wstał od stołu i tak jak wszedł do sali, tak też wyszedł, nikomu nie dziękując i nie skłoniwszy się nawet przed królem.

Po odejściu żebraka rzekł król: „No, jakże się wam podoba ten człowiek?

— Wstrętny! — zawołali jednogłośnie; — któż może być tak bezczelnym i zuchwałym jak ten żebrak? —

Wówczas powstał król i rzekł surowo:

— To wy, wy właśnie byliście dotychczas tak zuchwałymi i bezwstydnymi; Wy ani na włos nie różnicie się od niego! Czyż nie okazywaliście się do tego czasu takimi bezwstydnikami i niewdzięcznymi względem Boga, jakim dziś właśnie okazał się ten biedak względem mnie? Każdego dnia zasiadacie do stołu i spożywacie dary Boga, lecz ani przed jedzeniem nie prosicie Boga o dary, ani po spożyciu nie dziękujecie za nie. Wstydźcie się i zapamiętajcie sobie dzisiejszą naukę na przyszłość. —

Zawstydzeni chłopcy wymknęli się ze sali jadalnej, a nauka, którą dostali, nie poszła w las.

* * *

W jednem małem miasteczku odbywał się w gospodzie wspólny obiad. Przy stole było wiele gości różnego stanu, a przeważną część towarzystwa stanowili oficerowie. Gwarzono bardzo żywo i wesoło.

Wtem wszedł jakiś młody pan, krzepki i okazały. Ubrany był pojedyńczo ale wytwornie, wyglądał na właściciela dóbr z okolicy. Przystąpiwszy do stołu, zrobił na sobie znak krzyża, pomodlił się chwilkę, i siadł do stołu. Oczywiście zwrócił na siebie oczy wszystkich. Jedni spoglądali nań ze zdziwieniem, inni udzielali sobie różnych uwag, reszta zaś, a tych było najwięcej, zaczęli drwiąco się uśmiechać, aż wreszcie wybuchnęli głośnym śmiechem. Gość, który już zaczął jeść obiad, spokojnie powiódł wzrokiem po obecnych i rzekł:

— Moi Panowie! dlaczego się śmiejecie? Czy może ja dałem Wam powód do tej wesołości?

— Ach! — odpowiedział jakiś młody oficer — jakże się nie śmiać, skoro pan robi takie szopki!

— Więc moja modlitwa jest przyczyną waszego śmiechu? — odrzekł przybysz.

— Wiecie co, to nie sztuka śmiać się z czegoś w 40 osób, ale, mimo śmiechu i drwin całego towarzystwa, zrobić to, co nakazuje obowiązek i sumienie, to — jest sztuka; na to zdobędzie się tylko prawdziwy mężczyzna. Jestem katolikiem i nie wstydzę się mojej wiary — i zawsze dziękuję Bogu za dary, które nam daje.

Wszyscy milczeli chwilę. Oficer, zmieszany temi słowy, nieśmiało spoglądał na kolegów. Tymczasem gość zaraz zaczął mówić o czem innem, i niebawem wszyscy poznali, że ten mężny katolik jest bardzo wykształcony i miły towarzysz. Po obiedzie wstał wcześniej od stołu, znów się przeżegnał i podziękował Bogu, lecz teraz nikt się już nie śmiał, wielu przerwało mowę i jedzenie na chwilę. Skończywszy modlitwę, ukłonił się uprzejmie wokoło i nawzajem serdecznie żegnany, wyszedł.

Siostra Antonina.

We Francji zmarła przed kilkunastu laty, otaczana czcią ogólną Siostra Antonina, założycielka „Domu pomocy przez pracę“.

Myśl pomocy przez pracę jest bardzo dawna. Za jej twórcę uważać należy św. Wincentego a Paulo. Podanie mówi, że pewien magnat darował mu kawał gruntu niezdatnego do uprawy w okolicach

Paryża. Św. Wincenty posłał tam żebraków, którzy się zgłaszali do niego i kazał im kopać rów głęboki. Za dzień pracy płacił każdemu 15 soldów. Gdy rów był gotowy, przygodni robotnicy pytali, co mają dalej robić. Święty pomyślał chwilę, a potem kazał im zasypać rów, obok kopać drugi.

Za tym przykładem idą także przyjaciele ludzkości naszych czasów i „domy pracy" powstają we wszystkich krajach. We Francji założono kilka takich domów, lecz żaden nie wywierał tak zbawiennego wpływu na poszukujących tam pracy i pomocy, jak zakład założony przez Siostrę Antoninę.

Najpierw słów parę o życiu tej kobiety wielkiej duszy, a która zmarła właśnie przed kilkunastu laty.

Wnuczka posła rewolucyjnego Mouniera, córka zacnych i dzielnych włościan z prowincji Query urodziła się w roku 1837 w okolicach Salviacu w departamencie Lot. W 16 roku życia wstąpiła do zakonu dam kalwaryjskich.

Odznaczała się tu rychło swą dobrocią i swą umiejętnością organizatorską.

Złożywszy dowody oddania się na polach bitwy w Champigny i Buzenvalu, gdzie gorliwie pielęgnowała rannych, siostra Antonina została mianowana przeoryszą swego zakonu. Wtedy to zakiełkowała w jej duszy myśl założenia instytucji pomocy przez pracę.

Siostra Antonina założyła swój dobroczynny dom na placu wersalskim. W krótkim czasie stał się on najwybitniejszą ze wszystkich instytucyj tego rodzaju.

Człowiek bez pracy, nie znający rzemiosła zyskuje tu wstęp z łatwością, uczą go przez kilka dni najprostszych robót stolarskich i za każdy dzień płacą 2 franki. Najdłuższy pobyt trwa 20 dni. Zakładowej kuchni za całodzienne życie pracownik płaci 90 centimów, za nocleg 35. Zostaje mu przeto co wieczór 75 centimów. Po trzech tygodniach wynosi ze sobą 12—13 franków. Ta kwota pieniężna, dobre obejście i trzy tygodnie bez troski, wreszcie rzemiosło, które posiadł, zbawiennie oddziaływują na jego nastrój.

Jest to więc pewnego rodzaju uzdrowisko moralne. Nadto zakład umieszcza swoich ludzi. Na stu, którzy w nim przebywają, 40 znajduje miejsce, 34 wraca perjodycznie, 26 nie zjawia się więcej.

Podobny zakład dla kobiet otworzyła Siostra Antonina przy ulicy Świętych Ojców.

Nigdy zacna ta kobieta nie pytała przybyszów o ich religię, pochodzenie. I wszyscy wychodzili oczarowani jej dobrocią i słodyczą.

Dwieście funtów.

(Dramat morski).

Parowiec „Hetta" rozbił się na pełnem morzu; spuszczono łodzie, ale niebawem wszystkie znikły w głębinach, jedna tylko pozostała, a w niej siedmioro ludzi: czterech marynarzy, porucznik i dwie dziewczynki, córeczki kapitana.

Fale, piętrząc się, tworzyły ruchome wały i zapadały w otchłań, z hukiem podobnym do uderzenia piorunu. Wiatr szalał po spienionych przestworzach wód a sternik, ocierając co chwila twarz zmoczoną, powtarzał porucznikowi, że burza potrwa ze dwie godziny

Łódź była jednym szczątkiem, pozostałym z pięknego okrętu. Garstka rozbitków, która się do niej schroniła, znużona trudami i bezsennością, zamglonym wzrokiem wpatrując się w chmurny widnokrąg, badała, czy na mrocznem jego tle nie ukaże się ziemia lub zbawczy żagiel.

Przez szczelinę łodzi woda sączyła się nieustannie: wyrzucono już wszystko, co obciążało wątły statek.

— Odwagi! — zachęcał porucznik.

Woda wciąż sączyła, łódź zanurzała się coraz głębiej. Marynarze rzucili już w otchłań swoje odzienie i drżeli z zimna, smagani wiatrem, przemokli, znużeni.

Świtało, kiedy porucznik wydał okrzyk radości. Łódź, porwana na grzbiet bałwanu, zawisła na chwilę między niebem a morzem; z tej wysokości bystre jego oczy dojrzały ziemię. Nadzieja rozjaśniła stroskane twarze. Krótka to była radość: łódź zanurzyła się znowu głęboko.

— Poruczniku! — szepnął sternik — łódź niedługo pójdzie na dno.

— Milcz! — przerwał mu oficer.

— Trzeba wyrzucić z niej koniecznie dwieście funtów — dowodził uparcie stary marynarz.

— Skąd ich wziąć?

Sternik i porucznik rozmawiali z sobą po cichu, tymczasem inni majtkowie wiosłowali niezmordowanie, żeby jak najprędzej dobić do lądu.

Za kwadrans morze wszystkich pochłonie.

— Jeden z nas musi się poświęcić dla ocalenia reszty — rzekł sternik.

Porucznik zbladł i zaciął zęby.

— Masz słuszność — powtórzył ponuro. — Spojrzyj na te dzieci — dodał po chwili — to najdroższe skarby kapitana.

— Zacny nasz kapitan powierzył je tobie, poruczniku, jesteś teraz jedynym ich opiekunem . . Hm . . . jeden z naszych marynarzy, Iwon, ma narzeczoną, która na niego czeka...

— Mieli się pobrać skoro powróci.

— Piotr Lego jest także bardzo młody...

— Utrzymuje ze swojej pracy matkę staruszkę.

— A Jan?

— Jan ma żonę i dwoje dzieci.

— W takim razie nie ma co się namyślać. Pozwól mi uścisnąć rękę twoją, poruczniku...

Młodzieniec pobladł.

— Nie, mój dzielny starcze, niepodobna żebyś ty zginął.

— Poruczniku... tak być musi.

— Rozkazuję ci zostać. Jestem oficerem marynarki królewskiej, obowiązany jesteś słuchać mnie. Skręć na prawo.

Sternik posłuchał, lecz po chwili rzekł stanowczo:

— Pozwól mi mówić poruczniku. Jesteś młody, masz świetną przyszłość przed sobą. Jam stary, nie mam nikogo na świecie, wszyscy ukochani moi pomarli. Czas nagli; za dziesięć minut bedzie za późno. Trzydzieści lat pracowałem uczciwie dla kraju, mam więc prawo odpocząć. Pozwól mi ocalić was wszystkich. Ja tam w głębinach znajdę tylu starych towarzyszy

Wstał i oddał ster w ręce porucznikowi.

Fale już dosięgały burtu.

— Baczność! — upomniał — jedno poruszenie a łódź się wywróci.

Porucznikowi ręce drżały.

Starzec przeżegnał się i skoczył w morze, które się zamknęło nad nim jak wieko trumny. Wątła łódź uwolniona od ciężaru, chyżo pomknęła ku brzegowi.

Kiedy przybiła do lądu, wysiedli z niej wszyscy: brakowało tylko — dwustu funtów.